

2382/31.


Do Księdza Jana Pałki  
Redaktora czasopisma "L U D "  
w K u r y t y b i e .  
-----

Wielebny Księżu Redaktorze,

Nawał pracy po powrocie z mej podróży po Paranie nie pozwolił mi niestety wcześniej na napisanie listu, wyrażającego mi serdeczną wdzięczność rodakom tamtejszym za tak gościnne przyjęcie.

Przypuszczam, że sprawa jest jeszcze aktualna i proszę przeto uprzejmie Wielebnego Księdza Redaktora o opublikowanie w Jego piśmie załączonego listu.  
1 Załącznik.

POSEŁ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

  
/Dr. Tadeusz St. Grabowski./

252

Szanowni i kochani Rodacy,

Miesiąc już mija, jak opuściłem Wasze gościnne progi, a ciągle jeszcze żyję wspomnieniami chwil, spędzonych wśród Was i z Wami w ciągu mej miesięcznej objazdżki po części kolonij polskich w Paranie. Bo też zebrało się wrażeń tak dużo, iż sporo trzeba czasu, aby je uporządkować i przetrawić. Utkwiło w pamięci i w sercu tyle najmilszych wspomnień, że lata całe nie potrafią zatrzeć ich w duszy i towarzyszyć mi one będą wszędzie, dokądkolwiek i kiedykolwiek los mię powiedzie.

Dziś więc, kiedy czynię niejako obrachunek z tej mej objazdżki po ośrodkach polskich wśród gościnnej, a nieprzebytej ziemi brazylijskiej, - sędzę, że nie będzie od rzeczy, gdy się podzielę z Wami garścią spostrzeżeń i refleksyj, jakie mi pobyt wśród Was nasuwa.

W przemówieniach swoich powitalnych, w deklamacjach i śpiewach Waszych dzieci, w rozmowach prywatnych xx wreszcie ze mną senjorów Waszego osadnictwa i barwnej, wiejskiej gromady - podkreślaliście wszędzie z naciskiem radość i zadowolenie, że przybył do Was Przedstawiciel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, że widzicie w nim uosobienie Waszej pierwszej Ojczyzny, że jego odwiedziny pojmujecie jako dowód pamięci Odrodzonej w Niepodległym Państwie Polski o jej synach-tułaczach, co zmuszeni byli szukać lepszego losu za Oceanem.

./-

USA

Były te Wasze słowa - proste, niewyszukane, naiwne, - tak nabrzmiałe szczerością sedeczną, że się czuło niemal w nich bicie Waszych serc i drżenie cennych, jak najcenniejsze klejnoty, łez Waszych.

I nie potrzebuję Was zapewniać, że wywoływały one we mnie również najczystszy oddźwięk wzruszenia, któremu niejednokrotnie słów brakło dostatecznie wymownych, a żyły tylko, ~~nie~~ ciskające się do oczu, były tego wzruszenia niemym wyrazem.

Była to obopólna nasza dań uczucia, wypowiedzenie się naszych serc, duchowy uścisk niejako, - wprzód, zanim zdołaliśmy się do siebie zbliżyć, rozmówić i poznać wzajemnie.

A stało się tak dlatego, że łączyła nas wszystkich jedna tajemna, a cudowna nić przywiązania do Ojczyzny, - że zestrzeliły się nasze myśli i uczucia w jednym ognisku, któremu na imię Wolna Polska. Was tęsknota, wspomnienia, ciekawość i radość wiodły; mnie - poczucie obowiązku wobec obywateli Państwa, które mię tu wysłało, chęć poznania Waszego życia, Waszych trosk i radości, Waszych zainteresowań.

I zdaje mi się, że obopólna dań uczucia nie poszła na marne, że zbliżyła nas odrazu i dzięki niej zrozumieliśmy się wzajemnie. I gdyby odwiedziny moje wśród Was nie miały dać nic więcej, tylko to, że się tak wyrażę, uczuciowe zbliżenie i zrozumienie, sądzę, że już dla tego samego warto było ponosić trud podróży i ofiarę gościnności.

Poza stroną uczuciową, która przejawiała się wszędzie wśród Was takim podniesieniem ducha, - tego rodzaju podróże przedstawicieli Państwa Polskiego mają jeszcze doniosłe dalsze znaczenie - ułatwiają wzajemne poznanie, poznanie nie tylko nas

samych, jako ludzi, ale i naszych myśli i dążeń, zainteresowań i programów społecznych, pracy codziennej i odświętnych porywów, - jednym słowem naszego wewnętrznego i zewnętrznego życia.

A bez tego poznania, czy Poseł, czy Konsul R.P., będzie chodził zawsze po omacku, będzie traktował ludzi i sprawy w sposób czysto "urzędowy", będzie gubił się w teorjach i doktrynach, jeżeli nie w błędnych wyobrażeniach i uprzedzeniach.

I dlatego, jeżeli za co, szczególnie jestem Wam wdzięczny, to za otwarcie Waszych serc i Waszych chat, za danie mi sposobności poznania, co i jak myślicie, o sobie samych i o naszym narodzie, o Polsce i Brazylii, o Waszych i nas wszystkich zadaniach na przyszłość; - za danie mi możliwości poznania Waszej pracy, Waszego dorobku materialnego i duchowego, Waszych zrzeczeń i organizacji, Waszych planów na przyszłość i kłopotów życia codziennego.

W ciągu miesięcznej wędrówki poprzez Wasze osiedla odwiedziłem sporo kościółków i kaplic, wzniesionych Waszym trudem i ofiarą, a stanowiących niejednokrotnie najpiękniejszą ozdobę i chlubę okolicy. W nich widziałem Was przy modlitwie, zjednoczonych w potężnej pieśni, co błaga Boga o opiekę nad wyzwoloną Ojczyzną. W nich i poza nimi widziałem przy pracy Waszych duchownych, jak z światłem wiary rozpalali w sercach Waszych gorące przywiązanie do ziemi Waszych Ojców, i do ojczyściej mowy, i do ognisk domowych, jak nudzili zamiłowanie do uczciwej pracy społecznej i obrony wartości narodowych, przywiezionych tutaj z za Oceanu przez ojców Waszych i dziadów.

Zwiedziłem dziesiątki Waszych szkół i szkółek, kolegiów i internatów, prowadzonych przez nauczycieli lub zakonnice, - znowu prawnie dzięki rąk Waszych i ofiarności, poczuciu obywatel-

telskiego i umiłowania ojczystej mowy. Skromne one i ubogie, niekiedy wprost biedą świecące, a jednak wszędzie w nich wre życie i pełni się myśl narodowa, szerząc w konopiastych główkach polskiej dziatwy światło wiedzy i poznania. Z radością i dumą patrzyłem, jak w nich polska dziatwa garnie się do nauki, z jakim zapalem rwie się do polskich książek, jak chętnie idzie za wskazówkami swych nauczycieli i nauczycielek, Sióstr czy też świeckich.

A tym ostatnim szczególnie należy się uwaga i podzięką. Są to przeważnie prawdziwi "ofiarnicy", którzy dla najszlachetniejszej idei zaszywają się na głuchej, odległej prowincji, pracując z całym poświęceniem i zaparciem się, by nie dopuścić do "skaboklenia" polskiego ludu, do zdziczenia polskiej młodzieży, by podtrzymać ducha narodowego i polską mowę. Jeżeli czego jeszcze niekiedy brak wśród szerokich mas, - to należytego zrozumienia i oceny pracy tych właśnie cichych pracowników i pracowniczek w interiorze, którzy w warunkach nieraz najcięższych dokonywują cudów z dziatwą polską.

Odwiedzając dziesiątki też Waszych stowarzyszeń i klubów, bractw, kółek rolniczych, związków sportowych i innych organizacji społecznych. Tu życie tętniało może wolniejszym nieco tempem, wobec zajęcia ludzi pracą na roli, rozrzucenia kolonij na olbrzymich przestrzeniach, a niekiedy z braku jedności i zgody, lub braku energiczniejszej ręki do prowadzenia sprawy. Niemniej pokaźna liczba tych stowarzyszeń i organizacji, pod znakiem najczęściej najzasłużeńszych w dziejach Polski nazwisk, - świadczy wymownie o wewnętrznej potrzebie naszego ludu do łączenia się i zrzeszania, do współpracy i wspóbronny. a jeżeli na należyte ich

256

prosperowanie gdzie-niegdzie nie pozwalały dotychczas różne uboczne powody czy względy, to dziś - kiedy istnieje powszechna organizacja w "Centralnym Związku Polaków w Brazylii" - powody te i względy ustać powinny, a stowarzyszenia prowincjonalne winny czerpać podniecie, soki i siły z tego centralnego ogniska, które tak pięknym odrazu błysnęło płomieniem i której rozwój tak dobrze zapowiada się na przyszłość.

I widziałem - pośród wielu, wielu innych rzeczy - jeszcze coś, co podkreślić muszę z całym radosnym naciskiem: widziałem Wasze ogniska domowe, Wasze schludne, czyste, czasem ubogie, częściej zamożne już i zasobne chaty i dworki polskie na ziemi brazylijskiej. Podziwiałem Waszą rozumną, zabiegliwą i celową gospodarke, Wasze przywiązanie do ziemi i zagrody swojej, do rodziny i dobytku, Waszą umiejętność pracy i użytkowania wytwórczości własnej, Wasze zgodne pożycie z narodem brazylijskim. I pod dachem Waszym znalazłem gościnność staropolską, jedną z najpiękniejszych cnót, którą - jak starożytni Grecy i Rzymianie - szczylicili się zawsze nasi ojcowie.

Gościnność ta przejawiała się nie tylko w obfitości wszelkich "darów bożych", ale przede wszystkim w serdeczności i szczerości, z jaką witaliście wszędzie w swoich progach z jaką otwierały się na oścież bramy zagród Waszych, niby zaścianków w Mickiewiczowskim "Panu Tadeuszu".

Za tę gościnność Waszą prostą, szczerą i serdeczną - składam Wam tutaj wszystkim gorące "Bóg zapłać", w imieniu własnym i całej tej "komitywy", która ze mną po osiedlach Waszych wędrowała.

"Bóg zapłać" Wam, Kochani Rodacy, Wy wszyscy, którzyście nas tak serdecznie gościli, Księża i Siostry Zakonnice, Nauczyciele i Nauczycielki, Przewodniczący Towarzystw i Organizacyj, Ojcowie rodzin, Gospodarze i Gospodynie i Ty Kochana Działwo i junacka Młodzież Polska, "Bóg zapłać" Wam za Wasze zacne serce, za trud i pracę, wkładaną w twardą glebę tej wtórej Waszej Ojczyzny, za wszystkie dowody, że Polak na obczyźnie nie ztracił ducha wielkich swych przodków, lecz, czerpiąc ze wspaniałego ich dziedzictwa, świeci dzisiaj wzorem patriotyzmu, godności ludzkiej, umiłowania pracy także tutaj - za Oceanem, wśród dziesiątków narodów obcych.

POSEŁ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

*Grabowski*  
/Dr. Tadeusz Gt. Grabowski./

Rio de Janeiro, dn.31 lipca 1931r.

258

Szanowni i Kochani Rodacy,

Po raz drugi zabieram głos na łamach Waszej prasy, aby zarówno podziękować Wam za przysłowiową gościnność polską, z jakąście mnie i towarzyszy moich <sup>przyjmowali</sup> w swoich osiedlach, jak i by podzielić się z Wami plonem myśli i spostrzeżeń, wyrosłych na tle wzajemnego poznania się, rozmów, dyskusyj, obserwacji.

Na łamach "Ludu" miałem możność podkreślenia doniosłej więzi, jak zaistniała między nami przez tak nazwaną "obopólną dań uczucia" i przez wzajemne i bezpośrednie poznanie się. Stwierdziłem tam szereg dodatnich zjawisk w życiu osadnictwa polskiego w Brazylii, ogrom dokonanej przez Was pracy, co przepastne ostępy dzikiej puszczy zamieniły w kwitnące ludzkie osiedla. Z radością stwierdziłem poczucie Waszej świadomości narodowej, przywiązanie do ziemi i języka, wysiłek fizyczny, moralny i finansowy na budowanie całej sieci Waszych kościołów, szkół, ochronek, kółek rolniczych i organizacyj społecznych. Jednym słowem, niby z lotu ptaka, starałem się objąć wzrokiem obserwacji cały Wasz dotychczasowy dorobek materialny i stan posiadania duchowy.

Tu pragnąłbym przejść do dalszego etapu naszych wspólnych rozważań: do omówienia pewnych praktycznych zadań i celów, jakie się narzucają przy choéby tylko ogólnikowej i przelotnej obserwacji Waszego życia i stosunku jego do zmienionych po powstaniu Niepodległego Państwa Polskiego warunków życia w starym kraju.



Przedtem jednak jedno jeszcze zastrzeżenie : wobec olbrzymich przestrzeni, na jakich rozrzucone są osiedla polskie w Paranie, i wobec niebardzo sprzyjającej pory roku, mogłem być w ciągu miesiąca czerwca zwiedzić zaledwie drobną część Polonji parańskiej, mimo, że wędrówka nasza odbywała się w tempie bardzo przyspieszonym, nie liczącem się zbytnio z trudnościami podróży w interiorze, niekiedy z rozmachem niemal manewrów wojskowych. Zrozumiałą więc jest rzeczą, że spostrzeżenia moje i uwagi przedewszystkiem tej części kraju będą dotyczyć, i nie należy ich rozciągać na całość osadnictwa polskiego w Brazylii.

Tak więc, poza Kurytybą i kilku najbliższemi jej osadami, chodzić tu będzie o ten południowo-wschodni odcinek ziemi parańskiej, po prawej stronie i w dorzeczu rzeki Iguassu, a więc, obok kilku niewielkich ośrodków miejskich, przedewszystkiem o tę masę wiejską, żyjącą z pracy na roli, głównie z "herva - matte", handlującą nią i bogacącą się na niej, o t.zw. "szlachtę hervową".

Pierwsza rzecz, na którą zwrócić musi uwagę dzisiaj każdy zwiedzający kolonje, to jest sprawa powszechnego kryzysu gospodarczego, i postawienie pytania, jak dalece odbił się on na położeniu naszych kolonistów i zdołał wpłynąć na formy i rozpiętość ich życia zbiorowego.

Ogólnie biorąc niewątpliwie odbił się dotkliwie na zarobkach polskich osadników. Zmniejszenie popytu na herve-matte, wielki spadek jej ceny, przy równoczesnem zdrożeniu środków transportowych i ograniczeniu kredytu - wszystko to niewątpliwie odbić się musiało i na skórze polskich osadników, jak odbiło się na całej ludności Parany, bez względu na to, czy produkuje herve, czy nią handluje, czy tylko spożywa.

260

W kolonjach polskich jednakże, mimo wszystko, mimo ciasnoty finansowej: braku kredytów, mimo zaległych, nieuregulowanych jeszcze z poprzedniego reżimu zobowiązań wobec naszych kupców, mimo kłopotów z wydatkami na wychowanie licznej dziatwy - ogólne położenie gospodarcze jest niezłe, zarobki, choć w zmniejszonej fali, płyną, a praca ani na chwilę nie ustaje.

Czemu należy to zawdzięczać? - Otóż przede wszystkim przedsiębiorczości i zaradności polskiego rolnika, który nie ogranicza się, jak większość brazylijskich, do jednej kultury herva-matte, albo kawy, kakao, czy innego produktu, jak to bywa w innych Stanach Brazylii. Rolnik polski, dzięki swemu umiłowaniu roli, doświadczeniu i znajomości uprawy różnorodnych produktów ziemnych, lubowaniu się w ogrodnictwie, sadownictwie, pszczelnictwie, hodowli koni, bydła, trzody, drobiu, gospodarstwie mlecznym et.c., umiał sobie zarządzić momentalnie w chwili kryzysu hervowego, nie stawiając niejako wszystkiego na jedną kartę, lecz pokrywając niedobory, albo przynajmniej zmniejszone znacznie zyski z hery, wzmoczoną wytwórczością i zyskami z innych dziedzin życia gospodarczego.

Stąd mogliśmy zauważyć w niektórych kolonjach zupełny "brak kryzysu", warunki życia dostatnie, obfitość wszystkiego, co stary Rey z Nagłowic sławił przed wiekami w "rozkoszach" życia i gospodarstwa wiejskiego. Nawet spadek waluty przyczynił się w niektórych stronach do uruchomienia leżących dotychczas beczynnie czy po własnych kufrach, czy po kieszeniach obcych nieraz "wendzistów", zapasów gotówki, przez rozbudowanie domostw, zakupywanie nieruchomości w pobliskich miastach i miasteczkach, zakładanie sklepów, hoteli, młynów, warsztatów przemysłowych, czy rękodzielniczych et.c.

269

Jeżeli na kim odbił się obecny kryzys gospodarczy, to przede wszystkim na kupcach, i to większych, którzy udzielając hojnie swoim i obcym kredytu przed rewolucją w wielu wypadkach zaskoczeni zostali rewolucją, nie mogąc wyegzekwować do dzisiaj swych należności nie tylko u osób prywatnych, ale i u większych przedsiębiorstw i instytucyj, a nawet u władz rządowych. To samo po części da się powiedzieć i o rzemieślnikach i przemysłowcach miejskich, którzy ze zmniejszeniem zapasów gotówki u ludności, a w następstwie tego i zmniejszeniem zapotrzebowań, odczuwają obniżanie dochodów z ograniczaniem popytu na towar.

To jest drobny snop światła i cienie jakie się rzucają w oczy w obecnej chwili każdemu, kto zwiedza osiedla polskie w Paranie, przynajmniej w tych stronach, które miałem być możność zwiedzenia. Siłą rzeczy narzuca się porównanie z położeniem w obecnej chwili w kraju własnym, które stokroć jest cięższe, już to choćby wskutek gęstości zaludnienia, nasycenia rynku wewnętrznego, wzrostu proletariatu i bezrobotnych w wielkich centrach miejskich, wreszcie - co jest rzeczą niezmiernie wagi - wskutek bez porównania cięższych warunków klimatycznych.

I dlatego, jeżeli się mówi o niedomaganiach życia gospodarczego Polaków w Brazylii i żąda się dlań pomocy, najczęściej ze strony Rządu <sup>P</sup>olskiego, placówek państwowych lub instytucyj społecznych w starym kraju, to należy wprzód dobrze się zastanowić, jakie są możliwości, warunki i granice takiej pomocy. W dzisiejszej chwili raczej należałoby postawić pytanie, kto komu właściwie - nie winien, ale mógłby dzisiaj przyjść z pomocą.

Polska dzisiejsza pod wielu względami jest potęgą. Nawet z powszechnym kryzysem gospodarczym sprawnie się dotychczas obroną ręką, choć za cenę olbrzymich ofiar moralnych i materialnych,

zarówno państwa jak i jego obywateli. Nie posiada jednakże tego rezerwoaru kapitałów, jakie zdołały, mimo wojny, skupić w swoich skatułach inne państwa jak Francja, Szwajcarja, Holandja i inne. Nie można więc dzisiaj żądać od Polski, tego, co się w niektórych ośrodkach emigracyjnych stało modnym na-  
logiem, iż Stary Kraj winien spieszyć z pomocą finansową emi-  
gracji, Stary Kraj winien zakładać banki i instytucje gospo-  
darcze, finansować przedsiębiorstwa i udzielać kredytu handlo-  
wego, Stary Kraj i jego Rząd winny ponosić kosztą emigracji,  
wydawać wolne przejazdy wychodźcze i repatrjacyjne, Stary Kraj  
winien udzielać na wszystkie strony subwencji i zapomóg, utrzy-  
mywać szkolnictwo i nauczycieli, stypendystów i młodzież kształ-  
cącą się po wyższych zakładach, a nawet stowarzyszenia społecz-  
ne i kluby towarzyskie czy sportowe. Oto toczy się od lat nie-  
ustanna jeżeli nie walka, to jałowa dyskusja i korespondencja  
pomiędzy znaczną częścią społeczeństwa tutejszego a placówk-ami  
i władzami centralnemi Rzeczypospolitej. -

Run na skarb Państwa w okresie zaledwie krystalizowa-  
nia się struktury jego i utrwalania fundamentów, po katastrofal-  
nych zniszczeniach wielkiej wojny, po nadludzkim wysiłku 1920  
roku, po tylu walkach i wstrząśnieniach wewnętrznych, wywoływa-  
nych przez czynniki, niemogące czy niechcące zrozumieć doniosłoś-  
ci okresu państwowotwórczej pracy i zarzucające nieustannie kło-  
dy pod nogi Rządu i jego duchowego Wodza, Marszałka Piłsudskiego,  
- run na skarb Państwa w takim momencie jest rzeczą w najwyż-  
szym stopniu szkodliwą, demoralizującą, nieobywatelską, a może  
być i zabójczą.

Szczęście, że mamy Rząd silny, nieugięty i odważny,  
świadomy swych zadań, obowiązków i odpowiedzialności. Nie za-  
myka on oczu na żadne potrzeby społeczeństwa, nie za-

myka ich również na potrzeby naszego wychodźstwa. Jak żaden z rządów poprzednich, zajął się on żywo zagadnieniem emigracji i kolonizacji, rozszerzając niepomierne sieć opieki nad Polonją zagranicą, jak i warsztat krajowy współpracy z naszym wychodźstwem na wszystkich kontynentach i we wszystkich krajach, gdziekolwiek ono istnieje. Wychodźstwo w Brazylii, a w Paranie w pierwszym rządzie, jest najbliższem jego zainteresowań i trosk. Nie cofa się on też przed pomocą materjalną tam, gdzie tego dobro ogółu i interes państwowy wymaga, zawsze jednakże <sup>z/</sup> naczelną dewizą przed oczyma: utrzymania równowagi budżetowej, zabezpieczenia skarbu Państwa przed takimi fatalnemi następstwami gospodarki ekspansywnej, jakich byliśmy świadkami przed rokiem 1926., z dewaluacją monety, z biciem papierowych pieniędzy i bilonu bez opamiętania, z podważaniem wszelkiego kredytu, i zaufania do naszej gospodarki zagranicą.

Silny i należycie zabezpieczony skarb Państwa, równowaga budżetowa - oto "suprema lex" /najwyższe prawo/, jakie ciężyć musi w dzisiejszej ciężkiej chwili powszechnego przesilenia na wszystkich poczynaniach nie tylko Rządu Rzeczypospolitej, ale i każdego uświadomionego i dobrego obywatela polskiego. Zrozumiała to olbrzymia większość społeczeństwa polskiego w kraju, poddając się bez szemrania najdotkliwszym nieraz zarządzeniom i ograniczeniom Władz. Rozumieć to zaczyna i lepsza część opozycji nawet. Zrozumieć to powinno i zrozumie również i polskie wychodźstwo zagranicą, a w Brazylii - kraju "mlekiem i miodem płynącym" - w pierwszym rządzie.

I dlatego, - dochodząc do konkluzji - sędzę, że w tej dziedzinie ekonomicznej Wychodźstwo Polskie w Brazylii będzie musiało, bez oglądania się na doraźną pomoc Rządu Polskiego, uczynić bardzo ważny w następstwach swych krok naprzód - w kierunku

gospodarczego organizowania się i jednoczenia. Wiele trudności, wiele braków, wiele kłopotów ominie się lub uprości, jeżeli ogół polski w Brazylii zrozumie, że w organizacji i współpracy leży jego siła. Kółka rolnicze, stowarzyszenia gospodarcze, spółki handlowe, kooperacje finansowe czy przemysłowe - wszystko to, każde oddzielnie, bezsilne i prawie bez znaczenia, w zjednoczeniu około centralnego ośrodka nabierze wagi, siły i rozmachu, i z czasem dyktować będzie mogło swoje postulaty. Dziś więc kiedy Wydział Gospodarczy Centralnego Związku Polaków w Brazylii zabrał się z taką energią i umiejętnością do przygotowawczych prac organizacyjnych w tej dziedzinie, nie powinno brakować żadnego osiedla polskiego, żadnego stowarzyszenia, żadnego Polaka, świadomego swej roli społecznej, któryby <sup>nie</sup> się stanął do apelu C.Z.P. i zaprzęgnął się, w miarę sił i możliwości, do współpracy w dziedzinie gospodarczego zjednoczenia.

Tyle słów na dzisiaj. Poruszyłem zaledwie jedno, w obecnej chwili bodajże najważniejsze zagadnienie. Pozostaje ich jeszcze cały szereg, niemniej doniosłych dla naszego życia narodowego w Kraju i na Wychodźstwie, jak oświata i opieka duchowna, której trwale podwaliny rzucili już pierwsi pionierzy polskości na ziemi brazylijskiej, - jak wychowanie fizyczne i sport, tak szybko i skutecznie rozwijający się w ostatnich czasach dzięki gniazdom "Junaka", - jak życie młodzieży, co znalazło już pierwszą silną organizację w związku "Sarmacji", i dokształcaniu w Polsce, czytelnictwo, specjalizacja, zdobywanie stanowisk, - jak rozwój intelektualny wychodźstwa polskiego, stworzenia warunków dla jego rodzimej twórczości, literatury, muzyki, teatru, sztuk plastycznych, już dzisiaj mogących się pochlubić pięknym dorobkiem dzięki szlachetnym wysiłkom poszczególnych jednostek lub stowarzyszeń, - jak sprawa współżycia bratniego i współpracy z

Brazyłjanami, drogą tworzenia siostrzanych gniazd "Towarzystwa Polsko-Brazylijskiego" we wszystkich południowych Stanach Federacji,- jak wreszcie pogłębienia i podniesienia ~~szta~~ udziału polskiego w życiu społeczno-narodowym i gospodarczym Brazylii, przez zdobycie dla żywiołu polskiego należnego mu stanowiska, odpowiedniego jego zasługom, pracowitości, inteligencji, dorobku w dziedzinie podniesienia kultury tego kraju.

Wszystko to są zagađnienia tak żywotne, że powracać do nich będziemy musieli raz po raz. Spodziewam się, że osobiście w odpowiedniej chwili będę mógł jeszcze zabrać głos.

Tymczasem zaś, Szanowni Rodacy, kończyć muszę i tak zbyt długą pisaninę, pragnąc jeszcze spełnić drugie zadanie, jakie sobie postawiłem w tym liście, to jest podziękować Wam wszystkim serdecznie za serdeczną Waszą gościnność. Nie mogąc zaś wyliczać Was wszystkich po imieniu, ograniczę się tylko do wymienienia osiedli, które niedawno zwiedziłem przesyłając im wszystkim za pośrednictwem "Gazety Polskiej" najszczerwsze pozdrowienia.

W pierwszym rzędzie Kurytybie, którą nie po raz pierwszy widziałem przy pracy i w zabawie. Dziękując serdecznie wszystkim jej związkom, stowarzyszeniom i klubom, duchowieństwu, nauczycielstwu, szkołom, ochronkom, młodzieży, teatrom i artystom, jak i ogółowi kurytybskiej inteligencji za tak pożyteczne i miłe wypełnienie programu pobytu mego w stolicy, z radością konstatuje coraz żywszy rozmach życia narodowego w Kurytybie, coraz bardziej zwartą i zgodną współpracę, coraz więcej pierwiastku ideowego, przed którym cofa się wszelka prywatna egoizm i drobnostkowość.

A dalej serdeczne podziękowania zasylam najbliższym stolicy kolonjom, jak Abranches, Muricy, Araucaria, Thomoz Coelho i Affonso Penna, co z całym zapałem wtórowały Kurytybie w manifestacjach gościnności patriotyzmu, a wreszcie temu długiemu łańcuchowi osiedli

z nad rzeki Iguassu, które "rzeniennym dyszlem" przebrnęliśmy wśród niemilkających okrzyków radości i entuzjazmu. Pozdrowienia się Rodakom z Palmeiry i Papagaios<sup>N</sup>ovos, Ponta Grossy, Castro i Santa Leopoldina, Iraty, Alto da Serra i Rio Bonito, Marchal Mallet i Dorizonu, Rio Claro i Fluvicopolis, São Matheus, Cachoeiry i Iguassu, Agua Branca i Tacuaral, Palmyry i Rio dos Patos.

Dziękuję za staropolską gościnę Wam wszystkim, którzyście nas pod swój dach przyjęli, towarzyszyli, nam w drodze, gościli, radzili z nami nad sprawami kolonji, trudzili się w Komite-  
tach przyjęcia, spieszyli z dalekich stron nieraz z dźwiatwą na powitanie, dorobek swej pracy duchowej i fizycznej, umysłów Waszych, serc i mięśni - w tak piękny i żywy sposób zaprodukowali.

Za chwile ~~pek~~ pełne podniosłego wzruszenia w atmosferze braterstwa i jedności - serdeczne Wam dzięki, cześć i - do widzenia!

/T. St. Grabowski /

POSEŁ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.